Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 1 (435) Rok VIII * 3 stycznia 1956 r. * Cena 20 gr

W baśniowym pałacu Dziadka Mroza

Jak na skinienie czarodziejskiej różdżki rozbłysły światła w Bajkowym Pałacu Dziadka Mroza. Wśród gałęzi wysokich choin zamigotały różnobarwne bomby, figlarnie poruszyły się pajacyki. Strzegący wrót Baśniowego Pałacu ogromny bałwan, z roześmianą od ucha do ucha gębą, witał przybywające na noworoczną choinkę dzieci.

Dziadek Mróz oddał swoim gościom na 10 dni 36 ogromnych sal Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. W każdej z tych sal czekały niespodzianki... Codziennie w „Krainie Zimy" wesoło i radośnie bawi się 6 tys. dzieci.

Przenieśmy się na chwilę między roztańczone pary. Wśród zielonych, gęsto przyprószonych „śniegiem" świerków mienią się różnobarwne czapeczki dzieci. Tu idzie z ogromną kitą na czapce „górnik". Gdzie indziej zza kolorowych bombek wygląda czyjaś głowa w indiańskim pióropuszu. W takt oberka wywija krakowianka z rzymskim wojownikiem.

Tuż obok, w wykutej jak gdyby w seledynowym malachicie grocie, goście słuchają bajarki. Panuje tu niczym niezmącona cisza i wszystkim się zdaje, że znajdują się co najmniej w legendarnym, ukrytym gdzieś w górach Indii skarbcu rozbójnika Ali-Baby.

Skończyła się bajka. Bajarka wskazuje ręką szczelinę w jednej ze ścian groty — tędy jest wyjście. W szczelinie znika jako pierwszy — chłopiec w górniczej czapce. Nagle... nagle „górnikowi" usuwa się spod nóg ziemia. Jedzie po czymś śliskim i wpada w sam środek rozbawionych rówieśników. Obok kręci się karuzela. Na konikach, myszkach, łabędziach mkną dziewczęta i chłopcy.

Ale na tym nie kończą się niespodzianki przygotowane przez Dziadka Mroza. W innych salach czekają konkursy tańca, strzelnice, „łapanie ryb", „podróż na Marsa", wesołe filmy rysunkowe, występy cyrkowe, „Wenecja" z pływającą po basenie gondolą, czy wreszcie spotkanie i fotografia z samym gospodarzem noworocznej choinki — sędziwym Dziadkiem Mrozem.

Wieczorem z jasno oświetlonej „Krainy Zimowej Baśni" wysypuje się rój roześmianych dzieci. Milknie królewstwo Dziadka Mroza, by następnego dnia znowu rozbrzmieć tysiącem rozbawionych głosów dzieci.

M. GARDOWSKI

„Witam was, dzieci, witam" — zda się mówić śnieżny bałwan, stojący przy wejściu do tajemniczej krainy Dziadka Mroza.

Czy można jeździć na śwince lub króliku? Oczywiście, że można w... Wesołym Miasteczku Pałacu Młodzieży!

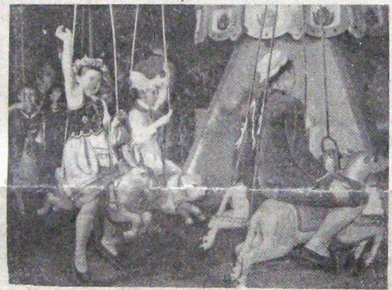

Dziad Mróz gości dziś dzieci w swoim „Królestwie Zimy". Niespodzianek przygotował bez liku. Zresztą sami zobaczcie.

„Płyń nasza gondolo po falach, po falach" — rozlega się cichy śpiew. I płynie gondola po kanale Wenecji. Tylko, że ta Wenecja i sam kanał znajdują się w Pałacu na basenie.

Zdobywamy Odznaki „Harcerskiej Zimy"!

Będę „Przyjacielem ptaków"!

Niedawno zapoznałam się z regulaminem zdobywania Odznak Harcerskiej Zimy. Szczególnie spodobała mi się odznaka „Przyjaciela ptaków", którą postanowiłam zdobyć. O innych pomyślę później.

Mam duży ogród. Często zimą przylatywały do niego ptaki. Dawałam im tłuszcz z makiem w skorupkach od orzechów. Był to przysmak sikorek, które odwiedzały mnie całą gromadą. Pewnego dnia spotkała mnie niespodzianka. Wśród sikorek zobaczyłam dużego, pstrego dzięcioła. Próbował on swoim, długim, mocnym dziobem jeść ze skorupki.

W tym roku jeszcze lepiej urządzę ptasią jadłodajnię. Przede wszystkim zbuduję karmik i zaobserwuję, co najlepiej będzie smakowało ptaszkom. Swoje spostrzeżenia zapiszę w specjalnym zeszycie. Odnotuję tam również, jakie gatunki ptaków odwiedzały moją stołówkę i jak się zachowywały. Całą „Ptasią kronikę" postaram się opatrzyć rysunkami skrzydlatych przyjaciół.

Anna Kostańska
ucz. kl VI. a
szkoła TPD nr 3 w Bochni

Uwaga!

Konkurs „Harcerskiej Zimy" trwa

Czy w Twojej szkole odbyły się już zawody? Pamiętaj!...

Na mistrzów w rzucie śnieżkami czekają liczne nagrody.

Zdobędę wszystkie trzy odznaki!

Po przeczytaniu „Świata Młodych", w którym ukazały się Odznaki Harcerskiej Zimy, postanowiłem, że je zdobędę.

Zaczynam od „Przyjaciela ptaków". Tak jak zeszłej zimy, tak i tej będę dokarmiał i opiekował się ptaszkami. Zaprowadzę sobie również zeszyt spostrzeżeń.

Jeśli chodzi o „Wodzireja gier świetlicowych" to już od dawna zbieram, rozwiązuję i układam nowe łamigłówki. Wykonałem warcaby i pionki do „Chińczyka". Zobowiązałem się także wykonać kolorową tablicę z odznakami i herbem.

Przystąpię również do zdobywania odznaki „Mistrza gier zimowych". Umiem jeździć na nartach, łyżwach i sankach. Znam sporo gier na śniegu i lodzie, których nauczę moich kolegów.

Stanisław Zając
ucz. kl. VII a
Szkoła nr 4 w Tarnowie

Kącik tych co chcą wiedzieć wszystko

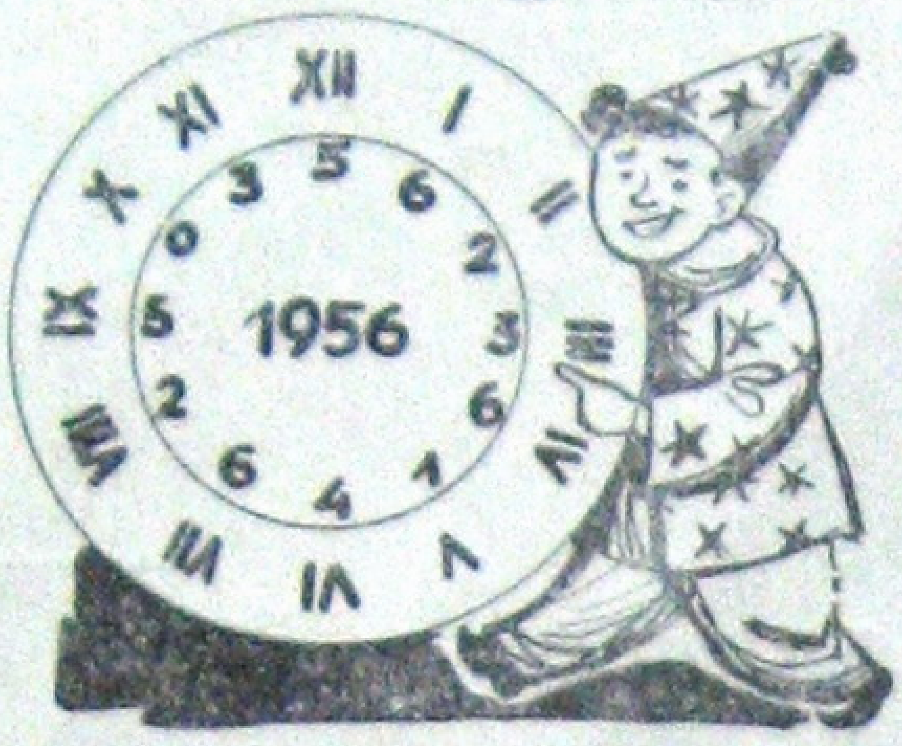

Czyżby to zegar zleciał ze ściany? Nie, to kalendarz zaczarowany. Od dzisiaj będzie nam przypominał o urodzinach i imieninach.

W JAKIM DNIU TYGODNIA wypadną Twoje Imieniny

— Jak ci na imię?

— Janek.

— A kiedy obchodzisz swoje imieniny?

— 24 czerwca.

— Dziękuję! Hokus-pokus, już wszystko wiem! W tym roku twoje imieniny wypadną w niedzielę!

— O, to żadna sztuka. Przecież można zajrzeć do zwykłego kalendarza!

— Nie, ja jestem Wielki Magik. Mnie zwykły kalendarz jest niepotrzebny!

Tajemnicę odgadywania wszystkich dni imienin, urodzin i uroczystości zdradzi Wam maleńki zaczarowany kalendarzyk, który widzicie obok na rysunku.

Na zewnętrznym obwodzie kalendarzyka znajdują się cyfry rzymskie od I do XII. Oznaczają one kolejne miesiące w roku. Pod każdą cyfrą rzymską znajduje się cyfra arabska. Jeśli na przykład Janek chce sprawdzić, w jakim dniu tygodnia wypadną jego imieniny, które obchodzi 24 czerwca, musi do cyfry 24 dodać cyfrę arabską znajdującą się pod cyfrą miesiąca czyli pod VI. W tym wypadku jest to liczba 4. 24 dodać 4 równa się 28. Liczbę 28 należy teraz podzielić przez 7. Reszta dzielenia — w tym wypadku 0 — określa dzień tygodnia, czyli to, co nas interesuje. A więc w 1956 roku imieniny Janka wypadną w niedzielę. Musicie przy tym pamiętać, że dni tygodnia w naszym zaczarowanym kalendarzu określa się następującymi cyframi:

niedziela — 0,
poniedziałek — 1,
wtorek — 2,
środa — 3,
czwartek — 4,
piątek — 5,
sobota — 6.

Uwaga! Sumę zawsze należy podzielić przez 7, a resztą z tego dzielenia określi dzień tygodnia. Jeśli suma jest mniejsza od 7, nie należy jej dzielić, bo określa ona już właśnie resztę — czyli dzień tygodnia.

— A kiedy wypadną moje urodziny? Obchodzę je 13 lutego.

— Chwileczkę, Haniu, zerkniemy do naszego kalendarzyka. O, już wiemy. W poniedziałek.

Pod cyfrą rzymską II znajduje się arabska cyfra 2. Dodajemy do niej 13, otrzymujemy sumę 15 i dzielimy ją przez 7. Reszta wynosi 1. A więc w myśl naszej tabelki urodziny Hani wypadną w tym roku w poniedziałek. Hokus-pokus! Wielki Magik wie wszystko! Nigdy się nie myli!

Na zakończenie — uwaga! Zaczarowanym kalendarzykiem posługiwać się można tylko w roku 1956!

MIKOŁAJ ORLICKI
Mgr inż.

Trzy noworoczne rozmowy profesora Wszędobylskiego

2 stycznia profesor Wszędobylski wybrał się na pierwszą w tym roku wyprawę. Wyszedł rano z redakcji i przez kilka godzin nikt nie wiedział, co się z nim dzieje. Czy zginął? Czy wyjechał nagle w daleką podróż? Tajemnica wydała się dopiero wieczorem, kiedy profesor zmęczony wrócił do redakcji. W teczce przyniósł zanotowane trzy rozmowy, które przeprowadził w imieniu wszystkich czytelników „Świata Młodych".

Ale, ale... Nie wiecie pewno, kto to jest profesor Wszędobylski. Musimy was więc zawiadomić, że zaczął on pracować w naszej redakcji od 1 stycznia 1956 roku.

Narty z muchomorem

Przed sklepem sprzętu motoryzacyjnego stały nowiutkie lśniące motocykle. Było ich dużo.

— Wszystko dla dorosłych — pomyślałem. — I motocykle, i rowery, i kajaki. A w drużynach skarżą się nawet na brak głupich kulek do wiatrówek.

W nienajlepszym humorze wszedłem do Centrali Handlowej Sprzętu Sportowego. Cóż mi tam powiedzą? Że starają się, że owszem, ale dorośli są ważniejsi, a dzieci mogą poczekać. Właśnie — poczekać! Aż sami staną się dorosłymi.

Tymczasem kierownik działu sprzętu ob. Brodacki uśmiechnął się z pewną dumą:

— Co? Dzieci? Przygotowujemy dla nich tyle niespodzianek, ile chyba w żadnym roku.

— Pewnie kijki do nart? — spytałem z przekąsem.

— E! Nie tylko kijki, ale i same narty lakierowane w barwnych kolorach (może nawet z muchomorkiem). A poza tym motorki do kajaków i do rowerów, łyżwy typu „Światowid", które można używać do jazdy figurowej, komplety łucznicze i komplety do tenisa stołowego, no, a przede wszystkim dużo, dużo wiatrówek i niezliczone ilości kuleczek, na których brak ciągle się skarżyli młodociani strzelcy.

— A i o dziewczynkach pomyśleliśmy — dodaje kierowniczka działu ubiorów ob. Rozmaryn. — Dziewczynki otrzymają nie wyrabiane do tej pory kostiumy kąpielowe i kostiumy na basen z dzianiny bawełnianej. Pojawią się też w dużej ilości, to już oczywiście dla wszystkich, ciepłe czapeczki „mefisto", czteroczęściowe ubranka łyżwiarskie, kombinezony z kapturem, pantofle wywrotki z gumką i... dużo tanich popularnych piłek.

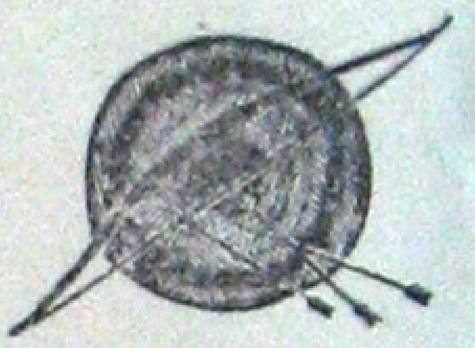

O Indianach i niezwykłych podróżach

Patrząc na wystawy sklepowe wyładowane nowościami wydawniczymi myślałem sobie:

— Dużo się teraz wydaje książek ciekawych, dobrych i mądrych. A swoją drogą tęskno mi czasem do tych, które kiedyś dawno czytałem. Kiedy byłem mały, chłopcy w moim wieku zaczytywali się książkami Verne'a, Karola May'a, Waltera Scotta. Dziewczynkom bardzo się podobała „Ania z Zielonego Wzgórza". A teraz nigdzie nie można ich dostać. Dlaczego tak jest?

Postanowiłem wobec tego porozmawiać o tym z redaktorami „Naszej Księgarni". Nakręcam numer telefonu.

— Czy to redaktor Lebecka? Chciałem zapytać w imieniu wszystkich harcerzy, jakie ciekawe książki ukażą się w tym roku.

— Przede wszystkim dużo tytułów dla miłośników przygód i podróży. Na pierwszy ogień pójdzie „Winetou, czerwonoskóry gentleman" Karola May'a.

— Co?! Naprawdę? „Winetou"? To może i książki Verne'a?

— A właśnie! „Tajemnicza Wyspa", „Dwa lata wakacji", „Piętnastoletni kapitan". A poza tym „Ania z Zielonego Wzgórza", powieści Górskiej, Gąsiorowskiego, Walter Scotta.

— Jednym słowem same wznowienia?

— O, wcale nie! Plan tegoroczny jest bardzo bogaty. Halina Rudnicka pisze powieść o WOP-ie, Helena Boguszewska o życiu wodniaków, Edmund Niziurski — zbiór opowiadań, Lech Stefański, coś dla miłośników biologii. Trudno nawet wymienić wszystko jednym tchem. Będzie dużo, dużo ciekawych rzeczy.

Dla każdego coś miłego

Halo! Halo! Harcerze z Mławy, Krotoszyna, Kielc, Zielonej Góry, Koszalina, Białogardu, Jarosławia! Mamy dla Was dobre wiadomości. Niektórzy z Was już w tym roku otrzymają Domy Harcerza. Inni mogą się ich też spodziewać w najbliższej przyszłości. Powiedział mi o tym sam Naczelnik Wydziału Placówek Pozaszkolnych w Ministerstwie Oświaty. Powiedział mi również, że w tym roku rozpoczyna się budowę Pałacu Młodzieży w Białymstoku i Młodzieżowego Domu Kultury im. Adama Mickiewicza w Rzeszowie.

Na biurku naczelnika leżą pliki papieru. To projekty ciekawych zajęć na bieżący rok — projekty kilkunastu konkursów. Każdy z Was znajdzie to, co go najbardziej interesuje. A więc konkurs zespołów dramatycznych, lalkowych, chóralnych, recytatorskich. Konkurs młodych plastyków i młodych fotografów. Najlepsze prace pojadą w październiku na wystawę do Wrocławia. Znajdą też coś dla siebie filateliści, szachiści i przyrodnicy. Zwycięzcy konkursu działkowego, który rozpocznie się za parę tygodni, zostaną na jesieni zaproszeni na zjazd. Dziewczynki, które lubią kroić, szycie, haft i plecionkę, będą mogły wziąć udział w konkursie robót ręcznych i wysłać swe prace na wystawę do Gdyni.

Wydział Placówek Pozaszkolnych pracuje nad tym, aby ten rok przyniósł Wam jak najwięcej nowych świetlic i ogródków jordanowskich, ciekawych imprez i wesołych zabaw.

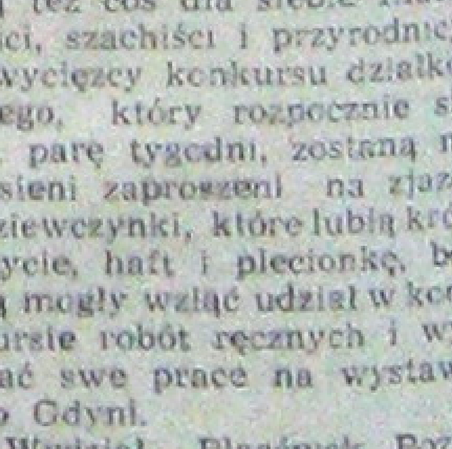

Prof. Wszędobylski

Latająca TACA

Czy można wznieść się na latającej maszynie od razu pionowo do góry?

Oczywiście tak. Niedawno jedna z amerykańskich fabryk lotniczych zbudowała nowy, nie znany dotychczas typ latającej maszyny, stojącej na czterech wysokich nogach.

Na „tacy" znajduje się platforma z ogrodzeniem, w którym stoi pilot. Wewnątrz „tacy" obracają się dwa śmigła w płaszczyźnie poziomej. Wciągają one powietrze sponad platformy i wytwarzają prąd skierowany w dół. Ten właśnie silny prąd powietrza pozwala unieść się maszynie pionowo w górę.

Co ciekawsze, latająca taca nie posiada żadnych urządzeń sterowniczych. Kierowanie odbywa się za pomocą ruchów ciała pilota. Jeśli na przykład chce on lecieć w prawo, przechyla się w tę stronę, a wraz z nim przeważa się cała taca i w tym kierunku zaczyna ją popychać skierowany teraz ukośnie strumień powietrza.

Najwyższa szybkość, jaką może osiągnąć latająca taca nie przekracza obecnie 50 km na godz., a osiągana wysokość — zaledwie kilka metrów nad ziemią. Mimo to latające pionowo maszyny na pewno wpłyną na zmianę obecnych samolotów, które, jak wszyscy wiemy, muszą mieć bardzo dużo miejsca, aby wystartować.

1012 km na godz. rakietowymi saniami

Pułkownik Stapp, amerykański lekarz wojskowy, znany jest ze swych prac nad badaniem wpływu wielkich przyspieszeń na organizm ludzki. Doświadczenia swoje przeprowadza on na własnej osobie. Do badań płk Stapp używa specjalnych sani o napędzie rakietowym, które poruszają się na szynach. Sanie te są najszybszym pojazdem na lądzie.

ODPOWIEDZI

1. Mount Everest. Wysokość 8882 metrów.
2. W Nepalu.
3. Nepalczyk: Tensing i Nowozelandczyk: Hillary.
4. Nil. Długość 6671 km.
5. Wpada do Morza Śródziemnego.

Stosując początkowo sześć rakiet, płk Stapp osiągnął na swych saniach prędkość 674 km na godz. Ostatnio przy użyciu dziewięciu rakiet zdołał on osiągnąć niebywałą prędkość 1012 km na godzinę. Maksymalną szybkość otrzymał po pięciu sekundach od chwili startu, a hamowanie, jakie zastosował, było niezwykle gwałtowne, gdyż trwało zaledwie półtorej sekundy! Siła działająca na organizm ludzki podczas hamowania przewyższała siłę przyciągania ziemskiego 35 razy. Mimo to płk Stapp nie odczuł żadnych przykrych skutków, prócz krótkotrwałego zakłócenia działalności wzroku. Ustąpiło to jednak natychmiast, gdy tylko sanie, stanęły.

Wyniki doświadczeń płk Stappa będą miały duże znaczenie przy opracowywaniu planów przyszłych lotów międzyplanetarnych. Przecież w rakietach międzyplanetarnych organizm ludzki podlegać będzie bardzo wielkim przyśpieszeniom.

ZGADUJ • ZGADULA

Czy wiesz...

1. Jaki jest najwyższy szczyt górski na świecie?
2. W jakim kraju szczyt ten się znajduje?
3. Kto pierwszy dotarł do wierzchołka tego szczytu?
4. Jak się nazywa najdłuższa rzeka świata?
5. Do jakiego morza ona wpada?

Uwaga! Odpowiedzi szukajcie w dzisiejszym numerze.

Znowu wśród uczestników „BITWY o KUKURYDZĘ"

Dorośli i najmłodsi mistrzowie uprawy

Na sali — przodujący rolnicy, najlepsi hodowcy kukurydzy z całego kraju. Zjechali do Warszawy na naradę. I tu właśnie przybyła delegacja harcerzy.

Jasi Ciechanowskiej — ze Szkoły nr 15 we Wrocławiu-Oporowie — lekko drży głos, gdy składa meldunek:

— *Jest nas tutaj tylko dwadzieścioro z 5 województw, ale przyszliśmy od prawie 20 tysięcy dzieci, które stanęły do konkursu naszej harcerskiej gazety „Swiata Młodych", do „Bitwy o Kukurydzę"... Dziś nie powstydzimy się naszych plonów nawet przed Wami, choć Wy tyle więcej od nas umiecie i najlepiej w całej Polsce uprawialiście kukurydzę... Wiemy, że choć trochę pomogliśmy Wam szerzyć tę uprawę. A w przyszłym roku obiecujemy pomóc jeszcze lepiej. I to chcieliśmy Wam powiedzieć.*

Harcerze z Garczegorza w woj. gdańskim stawiają na prezydialnym stole przed Ministrem Rolnictwa, Tow. Pszczółkowskim, ozdobne lalki, które sami zrobili z kukurydzy.

Julka Gregorczuk z Dobratycz (województwo lubelskie) podaje Ministrowi kolbę, która liczy aż 1024 złote ziarna. A znów chłopcy ze Swierczyny (woj. poznańskie) i Linowa (woj. kieleckie) koniecznie chcą powiedzieć, że ze swych poletek zebrali więcej niż 100 kg kukurydzy z ara.

Na zdjęciu: Tow. Pszczółkowski serdecznie dziękuje młodym mistrzom uprawy— przyszłym dobrym gospodarzom.

Spotkanie w Kielcach

Gwarno było w niedzielę 18 grudnia w Zarządzie Powiatowym ZMP w Kielcach. Spotkali się tu młodzi przodownicy uprawy kukurydzy z całego powiatu — harcerze i zetempowcy. Dzielą się dorobkiem ze swych doświadczalnych działek. Wszyscy biją brawo, gdy drużynowy Józek Bąk z Mójczy zapewnia:

— *A w przyszłym roku będziemy uprawiać kukurydzy dwa razy więcej!*

Towarzysze z Zarządu Powiatowego wręczyli nagrody drużynom przodującym w uprawie. Najwięcej radości sprawił harcerzom z Mójczy radioodbiornik. A na zakończenie wszyscy bawili się wesoło przy słodkim poczęstunku i przy dźwiękach wojskowej orkiestry.

(wk)

Uwaga, uczestnicy, „Bitwy o Kukurydzę"!

Podajemy specjalny komunikat Sztabu BOK!

W tej chwili trwają prace przy przeglądaniu i ocenie Waszych meldunków i kronik. Wyniki konkursu będą ogłoszone w końcu stycznia.

SZTAB BOK

Tak postępują harcerze

„Czwartacy" ZNALEŹLI RADĘ

Wiele kłopotu miała rada drużyny ze szkoły w Bardo Śl. z założeniem izby harcerskiej. Bo nigdzie nie mogła na nią znaleźć odpowiedniego pomieszczenia.

Tymczasem w głównym budynku szkoły znajdowały się dwie małe salki. Nikt jednak nie pomyślał nawet, że ze składu na różne rupiecie można zrobić izbę harcerską.

Na ten pomysł wpadli dopiero harcerze z klasy czwartej A. Bo szczerze mówiąc właśnie „czwartacy" najbardziej przejęli się sprawą własnego harcerskiego kącika. Po dokonaniu odkrycia tych salek zastęp udał się do druhny przewodniczki, by przedstawić jej swój projekt.

Potem rada zastępu zwołała specjalną zbiórkę, na której zapadła decyzja: dziś idziemy porządkować naszą izbę.

O godzinie 14-tej ogniwo dziewcząt stawiło się w komplecie. Chłopców jeszcze nie było.

Stasia Tupaj, ogniwowa, zrobiła krótką naradę.

— Ja proponuję, żeby nasze ogniwo przygotowało jedną salkę, a chłopcy drugą — powiedziała Zdzisia Orędarska.

— Ale czy same damy radę? — Reginka Kozłowska kiwała głową z powątpiewaniem.

— Co, nie damy rady? — oburzyły się dziewczynki.

Szybko rozdzielono pracę, Stasia Tupaj zarządziła:

— Najpierw wyniesiemy wszystkie deski, potem to stare łóżko i skrzynki...

Ogniwo zabrało się do pracy. Rupiecie szybko znikały.

— A gdzie zrobimy kącik bohatera? — zaczęła zastanawiać się Lilka Kantecka, kiedy wszystko uprzątnięto.

— Ty już byś chciała kącik — przerwała jej Stasia. — Przecież najpierw trzeba wybielić ściany, potem umyć podłogę, okna. Trzeba założyć firanki...

I dziewczynki zaczęły teraz ustalać, co jeszcze jest do zrobienia.

Tymczasem okazało się, że chłopcy pożyczyli od kogoś wózek i pojechali do pobliskiego GS po wapno, żeby było czym wybielić ściany. Zresztą postanowili postarać się nie tylko o pędzle, ale również i o wałek deseniowy. Bo uparli się, że ściany muszą być z deseniem.

— Co to za izba harcerska bez desenia? — mówili.

*

Już niedługo drużyna harcerska z Bardo, dzięki dobremu pomysłowi i pracy harcerzy z zastępu klasy IV A, będzie miała własną izbę.

Może ta wiadomość przyda się na coś tym radom drużyn, które twierdzą, że w ich szkołach nie można znaleźć miejsca na urządzenie harcerskiej izby?

*Sportowy Świat Młodych*Sportowy

Borowinowe starty naszych olimpijczyków

(TELEFONEM OD NASZEGO WSPÓŁPRACOWNIKA)

Ciechocinek, to znana miejscowość kuracyjna w Polsce. W sezonie, to znaczy latem, tysiące ludzi szuka tu odpoczynku i wzmocnienia w kąpielach solankowych i okładach borowinowych. Jesienią natomiast miejscowość pustoszeje. Ulicami hula wiatr. Tylko gdzieniegdzie skulona postać przemierza szybko przestrzeń dzielącą zakład leczniczy od domu zdrojowego.

Nagle zza drzew wyłania się barwna grupa ludzi ubrana w różnokolorowe kostiumy treningowe. Roześmiani i krzykliwi nie sprawiają wrażenia chorych. Ten i ów mijając ich spogląda ze zdziwieniem. Podążając za tą grupą wzrokiem stwierdza, iż znikają oni w czeluściach Orbisowskiego Ośrodka Wypoczynkowego. Tu też na miejscu można znaleźć rozwiązanie całej tajemnicy. Wśród grupy tej znajdują się bowiem znani sportowcy — Sidło, Rut, Krzyszkowiak, Marysia Kusion i inni.

Często również zdarza się, że zostajemy rozpoznani na ulicy. Wówczas na zaniepokojone pytania wiernego kibica lekkoatletyki odpowiadamy ze śmiechem: Nie, chorzy nie jesteśmy, lecz po bogatym w imprezy sezonie, przyjechaliśmy podleczyć drobne kontuzje, odnowić siły, trochę potrenować i — wypocząć.

Ze wszystkich zabiegów leczniczych największym powodzeniem cieszy się niewielki basen wypełniony słoną wodą. Tu pod okiem instruktora wykonujemy różne ćwiczenia.

Mniej przyjemny jest zabieg borowinowy. Nic dziwnego, delikwent usmarowany błotem, nie podobny do człowieka, spędza całe godziny poddając się leczniczym wpływom czarnej mazi. Najmniej grzeczni (jak ich nazywamy) chodzą na hydroterapię. Woda tryskająca silnym strumieniem sprawia im takie „lanie", jakiego nie otrzymywali nawet w domu za czasów „pierwszej młodości".

Około godz. 11-ej następuje wymarsz w teren. Podzieleni na grupy, osobno biegacze, osobno młociarze i skoczkowie, przy nich na przyczepkę dwaj osamotnieni wioślarze, którzy się tutaj przypadkowo znaleźli, idziemy na trening. Rut z Niklasem, jak dwa tury buszują wśród drzew, rzucają kamieniami, kręcą młotem, mocują się konarami. Biegacze natomiast potrzebują przestrzeni. Jak zające przez pola biegną ku Wiśle, by potem wzdłuż jej brzegu przebiec jeszcze parę kilometrów.

Wszystko, co tu wykonujemy, ma raczej charakter zabawy. Właściwy trening mający dać nam tzw. „olimpijską kondycję", rozpocznie się w styczniu.

Spotykamy się znów przy obiedzie. Teraz panuje milczenie. Na twarzach widać ślady zmęczenia. Kończymy szybko jedzenie i udajemy się na poobiednią drzemkę.

Wiadomą jest rzeczą, że sen to wielki przyjaciel organizmu. W czasie snu odpoczywają nie tylko mięśnie, ale i umysł. A o to nam przecież chodzi, bo pod koniec sezonu byliśmy nie tyle zmęczeni fizycznie, ile wyczerpani atmosferą startów. Każdy, kto chociaż raz stawał na starcie, wie, ile to dostarcza emocji. A cóż dopiero kiedy się startuje w otoczeniu dobrych zawodników zagranicznych.

Ale nie myślcie, że my tylko jemy, śpimy czy leczymy się. Wszyscy mamy świetne humory i ogromnie lubimy żarty i figle. W płataniu ich celują dziewczęta. Korzystając z twardego poobiedniego snu, wsuwają się nieraz jak widma do pokoju. Wiążą sznurkiem nogi śpiących. Po przebudzeniu ofiary, radość ich nie ma granic. Poszkodowani z kwaśną miną przyjmują to wszystko, ale myślą o rewanżu.

Tak mija dzień za dniem. Niemal z każdą chwilą czujemy, że wzrasta zapas naszych sił, tak potrzebnych w walce o prawo wyjazdu na Igrzyska Olimpijskie do Melbourne.

STEFAN LEWANDOWSKI
Mistrz Sportu

LIST DO REDAKCJI

Kochany „Świecie Młodych"

Jesteśmy najmłodszym zastępem, bo chodzimy do III klasy Szkoły Podstawowej nr 23 w Gdańsku-Oliwie. Postanowiliśmy pisać do Ciebie o naszym życiu w zastępie.

Najciekawsza zbiórka była wtedy, kiedy pojechaliśmy do Fabryki Wyrobów Szklanych do Gdańska, gdzie robi się banieczki na choinkę. Najpierw jechaliśmy tramwajem, a potem promem. Dziewczynki trochę się bały, ale gdy zobaczyły, że nic im nie grozi, to razem ze wszystkimi cieszyły się z przejażdżki.

W fabryce zobaczyliśmy, jak ze szklanych rurek powstają banieczki. Przed robotnikami stały palniki gazowe, nad którymi ogrzewało się rurkę. Potem można z nich wydmuchiwać różne formy banieczek. Bańki te są bardzo ładne, ale jeszcze się je odnosi do posrebrzania i do malowania. Najwięcej podobało się nam malowanie wzorów na bańkach. Przy długich stołach siedziały robotnice i prędko malowały rozmaite piękne wzory na banieczkach. Widzieliśmy także, jak pakuje się bańki do pudełek, aby je potem wysyłać do różnych krajów.

Teraz, kiedy patrzymy na wystawy z bańkami choinkowymi, wiemy, jak one powstają i ile osób musiało się napracować nad każdą z nich, aby ozdobiły one nasze noworoczne choinki.

Edek Szymański
Zastęp III Szkoły 23
Gdańsk-Oliwa

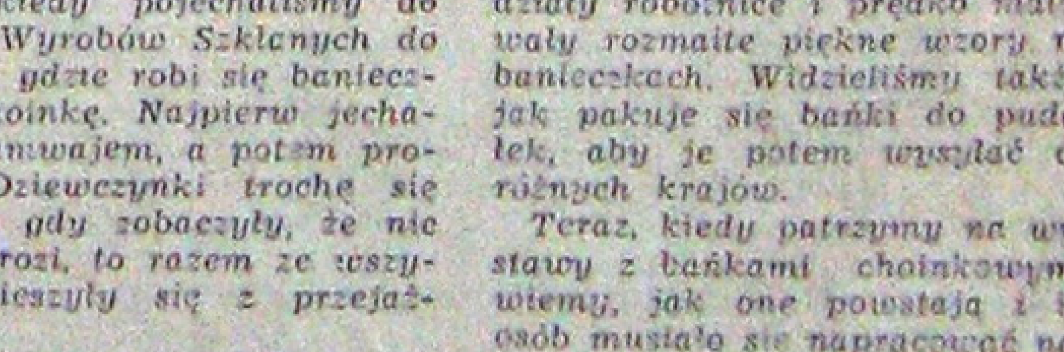

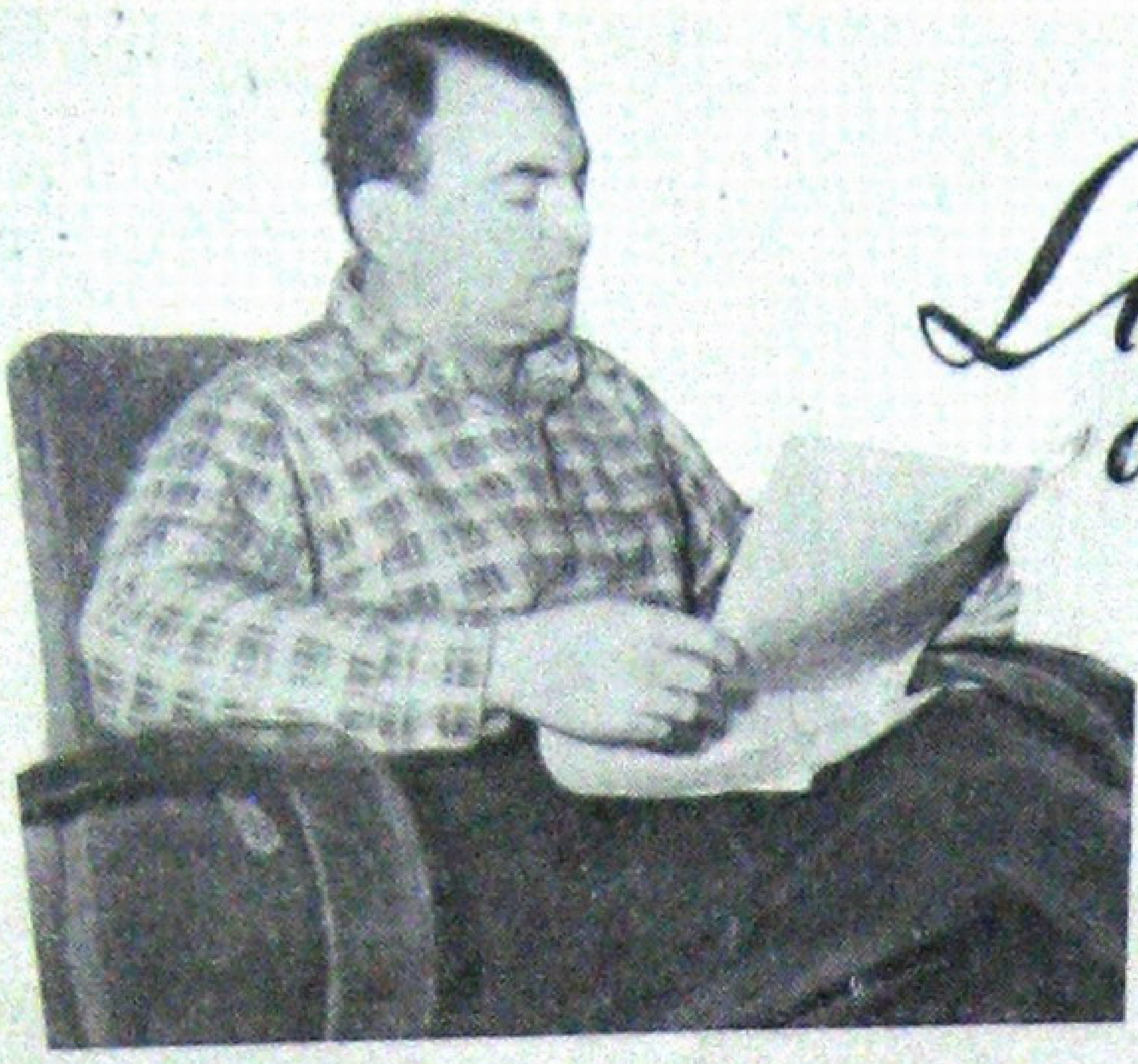

Listy od AUTORÓW

Często piszecie listy do swoich starszych, mądrych przyjaciół — pisarzy. Pytacie o bohaterów przeczytanych książek, o plany, jakie mają na przyszłość autorzy, o to, jak doszło do napisania tej, czy innej powieści lub opowiadania.

Autorom trudno jest czasem odpisywać na każdy wasz list. Dlatego zwróciliśmy się do szeregu pisarzy z prośbą, aby napisali listy do was wszystkich listy, które wydrukujemy w naszej gazecie.

Dziś drukujemy pierwszy list. Napisał go EDMUND NIZIURSKI, którego „KSIĘGĘ URWISÓW" znacie chyba wszyscy.

W następnym numerze rozpoczniemy druk nowego, bardzo ciekawego opowiadania E. NIZIURSKIEGO, które nosi tytuł: „LIZUS".

— Co ostatnio nowego napisałem i co piszę obecnie?

Proszę bardzo, zaraz opowiem. W księgarniach ukazała się moja książka p.t. „Dzwonnik od Św. Floriana".

— Co to za dzwonnik? — pytają mnie wszyscy znajomi chłopcy i dziewczynki. — Drętwy jakiś tytuł, proszę pana. Nie mógł pan coś lepszego napisać? Traci pan czas na jakieś kościelne historie. My wolelibyśmy coś morowego, o przygodach, a pan nam wyjeżdża z jakimś dzwonnikiem.

Zaraz, zaraz, chwileczkę, moi drodzy. Kto Wam powiedział, że to nie będzie morowe. Że tytuł... Dajcie spokój, nie możemy ciągle dawać w tytule urwisów, bo gotowi są pomyśleć, że jesteśmy niepoprawnymi urwisami i nie potrafimy nic więcej... A my przecież... Niech więc przynajmniej w tytule będzie raz grzecznie i poważnie, coś tak jak u Wiktora Hugo... A w środku...

— Przygody?

— Oczywiście, że przygody, czy mogłoby być inaczej?

— No, to w porządku, proszę pana. Będziemy czytać.

— Przeczytajcie. Jest to książka o przygodach chłopców i dziewczynek, ale innych, zupełnie innych niż w „Księdze Urwisów". Akcja toczy się dwadzieścia lat temu na wsi. Ustawiłem tam Waszych rówieśników pośrodku wielkich i tragicznych spraw. Moi młodzi bohaterowie są jednak nie tylko ich świadkami ale i uczestnikami — zupełnie jak dorośli. Chciałem, żeby to była książka bardzo wzruszająca, wstrząsająca nawet... Osądźcie, czy mi się to udało.

— A co poza tym?

— Po tym skoku w historię znów wróciłem do współczesności. Bo ta jest najciekawsza, prawda? Napisałem niedawno dla „Świata Młodych" opowiadanie p.t. „Lizus". Jest to jedno z cyklu opowiadań z terenu tzw. „Dżungli szkolnej", nad którymi obecnie pracuję. Interesuje mnie tam prawdziwe życie szkoły, nie to odświętne, ale takie, jakie jest naprawdę. Czasem wesołe i śmieszne, czasem smutne i bolesne — wewnętrzne życie szkoły, pełne spraw zawiłych i splątanych, o którym zwykle wiemy niewiele więcej niż o dżunglach Afryki. Czasem tylko któraś z awantur wywleka na światło dzienne jakąś straszną historię i wtedy wszyscy się dziwią, że coś podobnego mogło się zdarzyć w szkole.

O tym wszystkim piszę właśnie w moich opowiadaniach. Większość z nich rozgrywać się będzie w tej samej szkole i występować tam będą ci sami bohaterowie.

A teraz trochę o moich zmartwieniach i kłopotach. Moim największym zmartwieniem jest film „Tajemnica starego szybu", do którego pisałem scenariusz. Dlaczego sie martwię? Bo... widzicie, film nie bardzo się udał reżyserom. Nie jest ani tak wesoły, ani ciekawy, ani wzruszający, jak powinien i mógł być. Boję się, że czytelnicy „Księgi Urwisów" będą trochę rozczarowani. Dlaczego tak się stało? O tym porozmawiamy, gdy obejrzycie na własne oczy ten film. A wejdzie on na ekrany już niedługo, w najbliższych miesiącach.

I co jeszcze Wam powiedzieć ciekawego? Mam w planie nową powieść o przygodach harcerzy na obozie i drugą o dwóch takich, co uciekli ze szkoły. Ale kiedy je napiszę, tego jeszcze nie mogę powiedzieć.

EDMUND NIZIURSKI

H. Bechler „LEW"

Z odwagą *lwa* pierwszaka pobił,
dumny, że siłę ma *niedźwiedzia*.
A gdy pytali, kto to zrobił,
jak *mysz* pod miotłą cicho siedział.

Jak *lew* na przerwie ryczał srodze,
przez schody gnał jak *antylopa*,
kolegę, co mu stanął w drodze,
tygrysim skokiem nagle dopadł.

Przyjaciółki

Nie mogły żyć bez siebie,
lecz w jakiś czas niedługo
Basia dostała czwórkę,
a wkrótce po niej drugą.

Basieńka miała trójki
i Kasia trójki miała,
więc jedna drugiej przyjaźń
dozgonną przysięgała.

Kasia — już nie zna Basi,
już z dala ją omija..
I kto by to pomyślał,
że czwórki zniszczą przyjaźń?

Spróbuj rozwiązać

Czy znasz te ptaki?

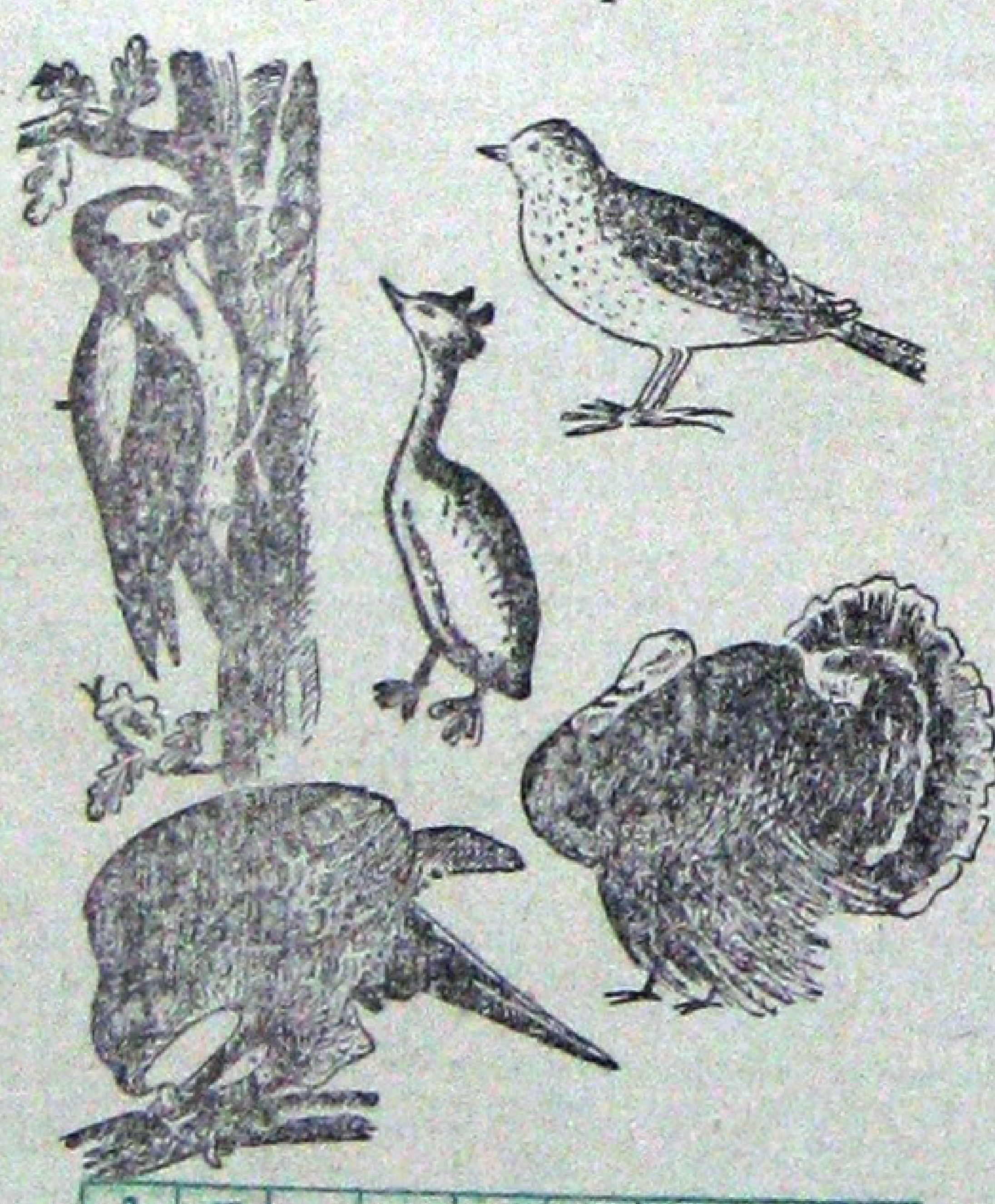

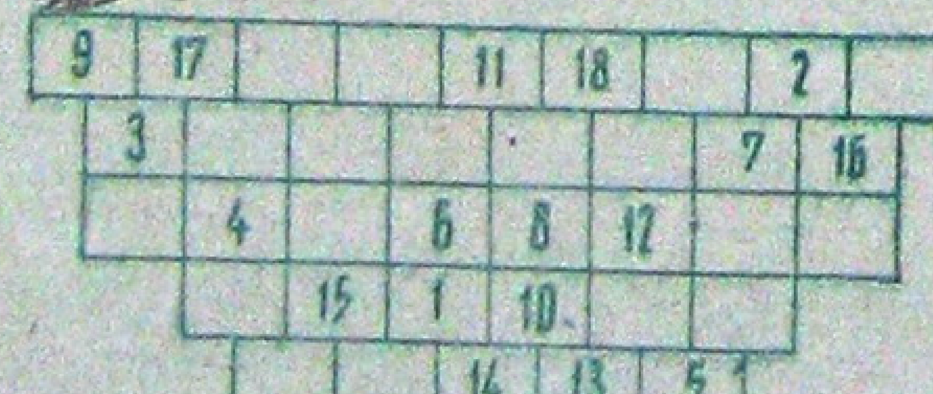

Odgadnijcie nazwy 5 ptaków widocznych na rysunku i wpiszcie je do odpowiednich rzędów poziomych tak, aby litery, które znajdą się w polach oznaczonych liczbami, czytane w kolejności od 1 do 18, dały rozwiązanie.

Lubimy czytać książki

Dzisiaj znajdziecie na naszej „Półce" dwie książki znanego pisarza, Kornela Makuszyńskiego. Makuszyński napisał je przed wojną. Teraz ukazały się ich nowe wydania.

„Awantura o Basię"

„...Zginęła dziewczynka pięcioletnia, imieniem Basia. Ktokolwiek wiedziałby o niej, proszony jest usilnie o natychmiastowe zgłoszenie się..."

Kogóż nie zainteresuje to dziwne ogłoszenie? Trzeba jeszcze dodać, że Basia zgubiła się w Warszawie. Pojechała tam sama, zaopatrzona w tekturową tabliczkę z adresem, wskazującym, dokąd ma się udać.

Czy ci, do których jechała, odnaleźli ją wreszcie? A może ludzie, do których przypadkowo trafiła, nie chcą jej oddać?

Zdradzimy wam pewną tajemnicę. Na drodze do odzyskania Basi stoi groźna Walentowa z miotłą w ręce, pisarz Olszowski, aktor Walicki i inni. Zanosi się na poważną awanturę!

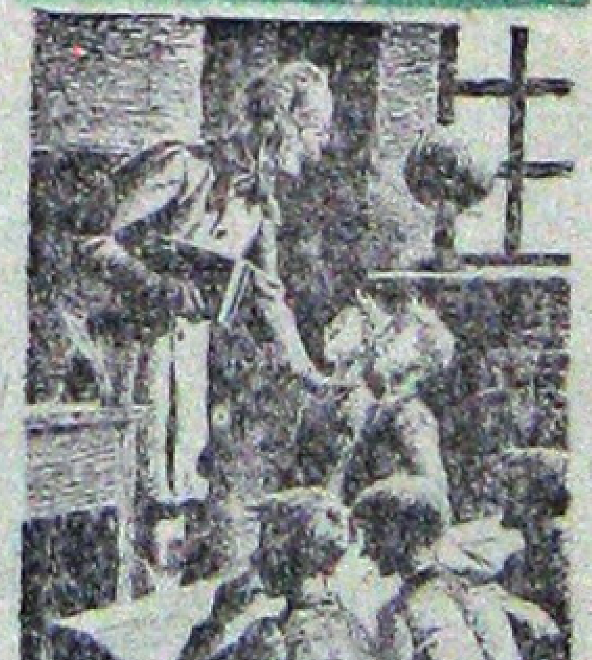

Nie myślcie tylko, że cała książka opowiada o życiu pięcioletniej dziewczynki. Basia dorasta. Jej przygody i przeżycia stają się coraz poważniejsze i ciekawsze. Ale nawet ta pierwsza w życiu przygoda wystarczyłaby, żeby przeczytać całą książkę jednym tchem, od deski do deski.

„O dwóch takich, co ukradli księżyc"

Jacek i Placek — bohaterowie tej powieści wcale się nie zgubili, jak mała Basia. Po prostu uciekli z domu.

Ich przygody to jedno pasmo najfantastyczniejszych baśni. Czytając książkę poznacie zaczarowany gród ze złota, gdzie ludzie wśród najcenniejszych klejnotów i kruszców marzą o kawałku czarnego chleba. Dowiecie się, jak można latać na wielkim ptaku - pelikanie. Spotkacie wreszcie okrutnego potwora i jego „miłą" rodzinkę: ciotkę - czarownicę w postaci kozy i córkę - wiedźmę w piórach wrony.

Wszystkie te niezwykłe zdarzenia doprowadzą was wreszcie do ostatniego rozdziału, „w którym jedno słowo do drugiego się uśmiecha i tylko słowo: koniec — smutną ma minę".

M. K.

Wydawca: Zarząd Główny ZMP. REDAGUJE: Zespół – Warszawa, ul. Mokotowska 24, telefon 8-62-48, 8-77-21. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 40-711, 82-463. KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Przedsiębiorstwo Państwowe, W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: roczna — 5.80. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 10 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „Prasa".
Zam. 2836. B-6-15081